



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



W komnacie panińskiej, na zamku książęcym w XI-ym w.

Kwestyonaryusz dziewczęcy.

Znamy się nie od dzisiaj, drogie panienki; „Wieczory” są waszym serdecznym przyjacielem tak, jak były przyjacielem waszych starszych sióstr, które już dziś wyrosły i mają inny zakres obowiązków i rozry-

wek. Otóż pierwszym warunkiem przyjaźni powinna być szczerłość. Znamy się, wy wiecie, jakie są nasze dążenia, jakie zapatrywania, ja w korespondencji z wami usiłuję zbadać wasze serduszka i główki, ale dotychczas wypowiedziałyście urywkowo i przygodnie, czego pragniecie, o czym marzycie, jak spędzacie czas i jak chciałobyście go spędzać w przyszłości, jaki—dalej—rodzaj zajęcia i książki sprawiają wam największą przyjemność; jak chciałobyście pokierować waszym życiem, gdy już dorośnięcie? Niepodobna, abyście nie zastanawiały się nad przyszłością, abyście nie miały już dziś pewnych, jeszcze bardzo mglistych, lecz już świtających w myśli i sercu pragnień, zamierzeń, postanowień.

Dziś po większej części nosicie długie warkocze i suknie do kostek, lecz za dwa, trzy, cztery lata włosy będą upięte w węzeł, sukienka dosięgnie ziemi, ręce pozbędą się śladów atramentu, z dziewczątek staniecie się pannami: Toż to cel waszych marzeń.

Ale dlaczego pragniecie jak najprędzej doczekać się tej chwili? Czy żeby wziąć rozbrat z książką i kajetem, żeby zyskać większą swobodę, brać udział w zabawach dla starszych? Może w nadziei rozwiązania skrzydeł do szerszego lotu, zaczerpnięcia głębszej wiedzy, wydoskonalania się w jakiej sztuce pięknej, do której ciągnie was upodobanie lub talent? Czy żeby pomagać matce w pracy około domu, gospodarstwa kobiecego, około zajęcia się młodszym rodzeństwem?

A więc wypowiedzcie je w listach do Redakcyi lub do mnie. Będziemy je czytali z najwyższym zajęciem, z tych pojedynczych zwierciadełek duszy tworząc obraz ogólny, bardzo dla nas zajmujący i pożądany. Oto w streszczeniu co chcielibyśmy dowiedzieć się od was:

1) Jak pragnęłybyście urządzić swe życie po ukończeniu nauk.

2) Co was najbardziej pociąga: nauka, sztuka, zabawa, zajęcia domowe, robotki.

3) Jakie lubicie rozrywki i sporty?

4) Jakie książki sprawiają wam najwięcej przyjemności.

5) Jacy kompozytorowie przemawiają najbardziej do waszej duszy?

6) Na jakiej drodze i w jaki sposób chciałybyście przychodzić z pomocą ubogim, smutnym, nieszczęśliwym, by w miarę możliwości zapobiegać nędzy i niedoli. Życie jest wam nieznane, lecz wiele smutnych jego stron, jak ubóstwo, choroba, sieroctwo nie jest wam obce, bo, niestety, owe niedole spotykają się co kroku. Niepodobna, żeby nie wzruszały serc waszych, nie wzbudziły w nich jakichś uwag, zamierzeń. Jakiemi są one—tego pragniemy się właśnie dowiedzieć.

Wasze starsze siostry wypowiadają właśnie swe marzenia i cele, na łamach „Bluszczu”, wy zróbcie to samo przed waszym dobrym przyjacielem „Wieczorami Rodzinnymi”. Zamieścimy głosy, które będą zasługiwały na rozpowszechnienie, ale odczytywać będziemy pilnie wszystkie, bo w każdym spodziewamy się znaleźć cząstkę waszej duszy.

Jaskółka.

(Przyp. red.) Prosimy o przystanie odpowiedzi na ten kwestyonyaryusz w oddzielnych listach albo też na osobnych kartach, włączonych do zwykłych listów, pisanych do Redakcyi lub Jaskółki. W porze wakacyjnej chcemy ogłosić podobny kwestyonyaryusz dla chłopców.

Prządka.

Przędę ja wiernie kądziel mą białą
Przędę od świtu do nocy,
I cicha prządka, wzywam nieśmiało
Anioła stróża pomocy.

Nie zawsze jednak anioł mój z nieba
Świeci mi skrzydły jasnymi,
O! bo i z siebie moc dobyć trzeba,
By coś dokonać na ziemi.

A gdy ode mnie stróż mój daleko,
Gdy z nieba pomoc nie spływa,
Wolno się w pracy godziny wleka,
Szara nieć mego przedziwa.

Serce wątleje, ramię opada,
Głowa bezsilnie się kloni,
Niemoc dokoła ogarnia blada,
Kądziel wypada mi z dłoni.

Pomnę — ja jednak, mawiała matka:
Wola wszystkiemu podoła,
Wyteżaj siły twe do ostatka,
A Bóg ci ześle anioła.

To ja też prędę kądziel mą białą,
Przędę od świtu do nocy,
A gdy sił braknie, pieśnią nieśmiałą,
Wzywam anioła pomocy.

I czasem anioł śnieżnemi piórami
Z cicha szeleśnie nade mną,
Blade niemocy rozproszy chmury;
W serce technie siłę tajemną.

Wszystko mi wtedy w wianek się splata,
W duszy pogodniej, weselej,
I wszystkie cuda Bożego świata
Wsnuwam do mojej kądzieli.

I z cichej gwiazdy, co ludziom płonie
Nocą na modrem sklepieniu,
I z drobnych ziółek, co sięgają wonie
Uspionej ziemi w milczeniu.

I z tej ulotnej pajęczej tkanki,
Którą wiatr nosi po świecie,
Co nią w jesieni mgliste poranki
I bluszcz i piołun oplecie.

I z tych okruszyn krwawego złota,
Wiary, nadziei, miłości,
Co Panu z myrrą w bólu żywota
Świecą pokorni i prości.

I z tej ożywczej pociechy rosy
Co zeschłe trawy zieleni,
Którą po kropki sączą niebiosy
Z łaski odwiecznych strumieni.

I z wszelkich cudów tej ziemi Bożej,
Wiernie ja snuję nieć złotą,
Gdy białe skrzydła Stróż Anioł złoży
Nad cichą prządką-sierotą.

Dobry aniele, pochodnią jasną,
Wiernie ukazuj mi drogę,
Niech mi twych natchnień blaski nie gasną,
Rozpraszaj niemoc i trwogę.

A! nie usuwaj twych piór, aniele,
Bo gdy z nich siła nie spływa,
Pożytku z mojej pracy niewiele,
Szara nieć mego przedziwa.

Dość już na ziemi, dość przedziwy szarej,
Dziś złotych włókien potrzeba,
By ludzi wiodła święta nieć wiary
Anielskim torem do nieba.

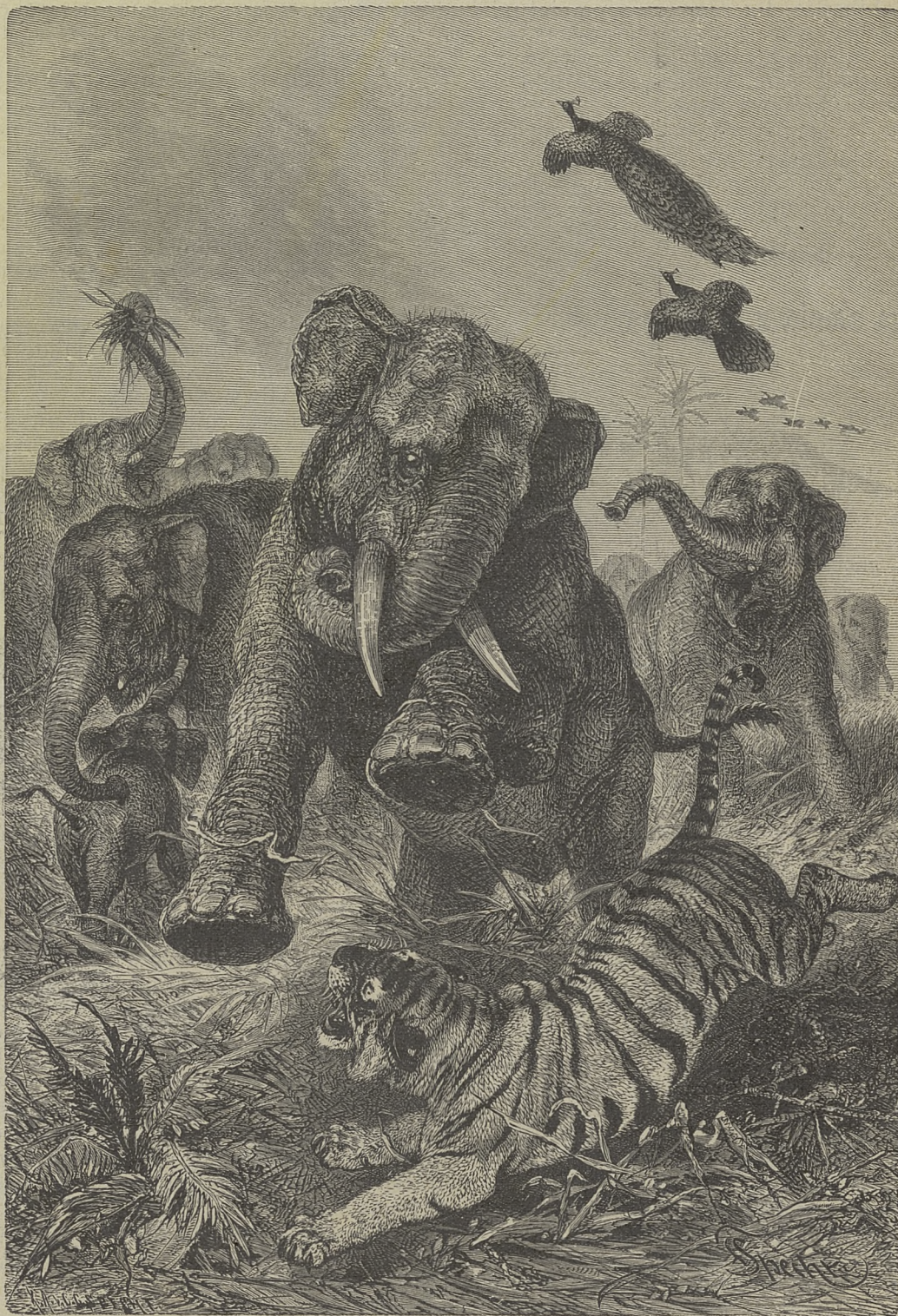
Aby spadł obłęd, co im pokrywa
Zorzę niebieskiej otuchy,
Aby miłości jasne ogniwa
Spoiły serca i duchy.

I cóż pomoże słaba nieć przedziwy
Z wrzeczona prządki ubogiej,
Gdy ziemia tonie w bólu i nędzy,
Drżąca od chłodu i trwogi?

Ja jednak skrzętnie prędę dzień cały
Kądziel od świtu do zmroku,
Ty przypłyn z góry aniele biały,
Wiernie u mego stań boku.

A gdy piór twoich jasna osłona
Mocy mi z niebios udzieli,
O! może prawdy nieć nieskażona,
Błyśnie i z mojej kądzieli.

Seweryna Duchńska.



Walka słonia z tygrysem (str. 38).

pierwszy do plemienia, z kupcami arabskimi. Snać w nadziei zabrania tych skarbów zawczasu przygotował tajemne wyjście z tej podziemnej pieczary. Ale po porażce, której doznał, stało się z nimi coś dziwnego. Stracił zapewne zmysły, przez długie miesiące i lata nie mówił nic, oprócz jednego, wyrazu: „Zapomniałem!” Szeptał go, wykrzykiwał, jęczał krzyczał, wyl, ale jedno tylko wygłosić był w stanie: „Zapomniałem!”

— A wiecie, Sahibowie, dlaczego on zapomniał tajemnicy kompasu, który własną przerobił przecie ręką; Ja myślę, iż ukarał go Allah za zdradę i chciwość, Sahibowie. A kto zrobił sam kompas, tego nikt nie pamięta, może jeszcze królowa Saba...

Potwierdziliśmy zdanie wiernego Hassana i po należytych odpoczynku ruszyliśmy dalej w stronę Faszody, rozmawiając często o tem, ile to jeszcze niezbadanych tajemnic kryje wnętrze tego „czarnego lądu.

Walka słonia z tygrysem.

Nie tylko człowiek walczy z drapieżnymi zwierzętami i one walczą pomiędzy sobą, a jeżeli są to tej miary stworzenia, co słon i tygrys naprzykład, walka ta przybiera straszliwe rozmiary. „Dżungle” indyjskie bywają często widownią takich zapasów, jakie przedstawia nasza rycina. Tygrys stara się przedewszystkiem skoczyć na przeciwnika. Jeśli mu to się uda, jeżeli skoczy mu na głowę i wyrwoci, słoniowi grozi straszne niebezpieczeństwo. Wprawdzie tygrysowi rzadko się to udaje, gdyż słon najczęściej zrzuca go i depce nogami. W takim razie tygrys jest zgubiony, słon miażdży go albo łamie mu żebra, a potem odrzuca na kilkanaście kroków; lecz nieraz też słon bywa straszliwie poszarpany, gdy stary silny tygrys tak mocno czepi się go pazurami, że ten go strząsnąć ani ściągnąć nie może. Wtedy słon także rzuca się na ziemię, aby tygrysa zgnieść ciężarem swego ciała, ale położenie jego już trudniejsze, bo tygrys zręcznie wysuwa się na wierzch i zgnieść się nie daje, z leżącym zaś słoniem stokroć łatwiej mu już poradzić.

BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

Tymczasem Jagmunt zbliżył się do kolebki księcia, z której okna powitał go głos gniewny:

— Cemu nie usuwają przeszkody?

Jagmunt szepnął coś swemu panu, a ten szeroko otworzywszy oczy, spojrział na niego ze zdziwieniem i rzekł:

— Ależ to ja własną personą służyć muszę!

To mówiąc, wydostawał się z kolasy.

Nietatwa to była sprawa, bo jakkolwiek drzwiczki były szerokie i na rozcież otwarte, ale persona Aleksandra Algimunta księcia na Holszanach, była tak pokaźna, iż z wielką trudnością się wydostawał.

— Jegomość, serdenko, na taką ciemność i kałużę! — ozwał się z głębi kolasy przeciągły głos niewieści.

I dalejże przytrzymywać za pas wysiadającego co jeszcze utrudniało wydostanie się z kolasy.

— Niech cię Znicz spali, słowo daję, każę porąbać to pudło, jeno mitręga — wołał kniaź, sapiąc, miarkując głos swój wszakże.

— Musiałem chyba za antabę zaczepić, odczep tam jejmość, duszo!

Lecz „dusza” nie tylko nie myślała odczepić, ale owszem, włożywszy drobną swą rękę za pas małżonka, z całej siły go przytrzymywała, dając znak córce, siedzącej naprzeciw, aby to samo czyniła.

— Odwiązać do stu Perkunów pas, albo i przeciąć go, a niech się jaknajprędzej wydobędzie! — krzyknął kniaź, zapomniawszy o miarkowaniu gwałtownych porywów.

Jagmunt widząc rozszrozenie się pana a i wielką konieczność wydobycia jego osoby, zeskoczył z konia i rzuciwszy go stojącemu pachołkowi, tak zręcznie się jakoś koło odplątania pasa zawinął, że kniaź nie spodziewając tak szybkiego uwolnienia, o mało całem ogromem swej postaci w kałużę nie runął.

Przytrzymał go zręczny dworzanin i kniaź kłanawszy nogą w błoto, stanął jakoś o swojej sile.

— Jegomość, serdenko, w taką kałużę! — ozwał się znów troskliwy głos żony.

Lecz serdenko nie zwracał uwagi na to wołanie, jeno zwróciwszy się do swych dworzan, zawołał:

— Wysłać drogę skórą do poszwankowanej kolasy!

Sam zaś brnął po błocie, a za nim w przyzwolonej odległości Jagmunt.

Stanawszy zaś przy drzwiczkach silnie pochyłonej karocy, skłonił głowę z wielkiem uszanowaniem i rzekł:

— Najmilościwsza i umiłowana pani, *casus* jaką jej królewską mość spotkał, jest prawdziwie szczęśliwym dla sługi jej ewenementem. Będziemy mogli dać dowód, jak osoba jej nam jest droga, na własnych rękach przeniesiemy ją w bezpieczne i suche miejsce.

— A komuż mamy zawdzięczać pomoc? — spytała dama, którą ten wypadek spotkał.

— Aleksander Algimunt, kniaź na Holszanach Holszański, a najwierniejszy sługa domu Jagiellonów.

— Holszański... Algimunt... — powtórzyła, jakby sobie coś przypominając.

— Bratanek Pawła Algimunta Holszańskiego, biskupa wileńskiego — dopomógł kniaź.

— Wiem, już wiem i rada jestem, że waszmość widzę — odpowiedziała z wielką uprzejmością.

— Ale teraz pozwoli jej królewska mość, że ją po położonych skórach do mojej kolebki przeprowadzę — rzekł Holszański. — Podjechać bowiem nie można, z powodu wąskiej drogi — tłumaczył, podając z dworskim ukłonem rękę wysiadającej.

Jagmunt przybliżył się, chcąc dopomódz towarzysze, lecz dziewczę nie dotknawszy podanej dłoni, zręcznie wyskoczyła na rozestlane u stóp kolasy niedźwiedzie futro.

Zaledwie jednak stąpiła, potknęła się i o mało nie upadła, natrafiwszy na jakiś wybój, który się pod skórą znajdował.

Jagmunt podtrzymał ją, mówiąc:

— Waszmość panna nie pozwoliła sobie służyć, teraz poniewoli moje usługi przyjmuje.

— Ochmistryni naucza, iż nie godzi się usługi od nieznanomych młodzieńców przyjmować — odrzekło dziewczę rezolutnie.

— Piotr Jagmunt, krewny i dworzanin księcia na Holszanach.

— Kornelia Tartówna, dwórka jej królewskiej mości, Anny Jagiellonki — odparło dziewczę.

I uważając snąc, że ani ochmistryni, ani nikt

Jak oznaczyć dzień tygodnia dla wiadomej daty.

(Dalszy ciąg).

Poszukajmy teraz poprawkę dla innych stuleci, a w tym celu przypomnijmy sobie trochę liczb, zaczerpniętych z astronomii i chronologii.

Wiemy, że rok, to jest czas obiegu ziemi naokoło słońca, zawiera dni 365, godzin 5, minut 48 i prawie zupełnie dokładnie sekund 48. Skoro więc przyjmujemy rok za równający się 365 dniom, popełniamy błąd, który po latach 4 wyniesie prawie 1 dzień. Dla wyrównania więc tego błędu, co lat 4 dodajemy dzień 1 do najkrótszego miesiąca, to jest do lutego, i rok taki, o dniach 366, zwiemy rokiem przestępnym, a jest nim każdy rok, którego liczba jest podzielna przez 4*).

Jednakże, postępując w ten sposób, popełniamy znowu błąd w przeciwnym kierunku, ponieważ w takim tylko razie błąd pierwszy wyniósłby po czterech latach dzień jeden, gdyby corocznie równał się był 6 godzinom okrągło, a nie jak w rzeczywistości godz. 5, min 48, i sek. 48. A więc dodaliśmy za wiele o sekund 672, które 25 razy powtórzone dadzą nam znowu prawie dzień jeden. Dla sprostowania więc tego jeszcze błędu, winniśmy dzień 1 odjąć co 25 lat przestępnych, czyli co lat 100. W tym więc celu postanowionem zostało, aby lata setne, kończące się na 2 zera, uważać za zwyczajne, pomimo że liczba ich podzielna jest przez cztery, — jednakże nie wszystkie, a to z następującego powodu.

Owe sekund 672, powtórzone 25 razy, dadzą nam sekund 16,800, podczas gdy dzień jeden zawiera ich 21,600. A więc, ujmując dzień jeden co lat sto, ujęliśmy za wiele o 4,800 sekund, te zaś, powtórzone 4 razy, dadzą nam znowu blisko dzień 1 co lat 400. Więc też co 400 lat należy znów dzień 1 dodać i uważać za przestępne te lata setne, których liczba podzielna jest przez 400. Tak więc lata: 1700, 1800, 1900, 2100, 2200, 2300 i t. p. są zwyczajnymi, a lata: 1600, 2000, 2400 i t. p. przestępnymi.

Jednakże i tutaj tkwi jeszcze błąd, wynoszący sekund 2400. Powtarzając je 9 razy, otrzymamy 21,600 sekund, czyli jeden dzień pełny po latach 3600. Tak więc w 3600 lat, licząc od roku reformy kalendarza tak zwanej gregoryańskiej**), to jest od roku 1582, trzebaby dzień jeden znów ująć w roku 5182. Ponieważ jednak postanowiono prostowanie tych błędów skutecznie w latach okrągłych, przeto, zamiast w roku 5182-gim, poprawkę wprowadzić trzeba będzie w roku 5200-ym, który, pomimo iż liczba jego podzielna jest przez 400, przestępnym nie będzie, lecz zwyczajnym. Kto żyć będzie podówczas, sam się o tem przekona!

Po tem wyjaśnieniu, powróćmy do zajmującego nas przedmiotu.

Z tego cośmy powiedzieli wynika, że po trzech stuleciach idących po sobie, a kończących się rokiem zwyczajnym, następuje czwarte, kończące się rokiem przestępnym***). Odpowiednio więc do jakości owego roku końcowego, nazwijmy i stulecia *zwyczajnymi* lub

*) Albo w którego liczbie, dwie ostatnie cyfry podzielne są przez 4.

**) Od Papieża Grzegorza XIII-go, który do kalendarza juliańskiego (starego stylu) wprowadził te poprawki.

***). Mówimy, kończące się, bo jakkolwiek w rachunku naszym, lata o liczbie zakończonej na 2 zera uważamy za rozpoczęające stulecia po nich następujące, jednakże dopiero od dnia 1-go marca, — miesiące zaś styczeń i luty, z których ten ostatni czyni rok swój zwyczajnym lub przestępnym, — m. z roku 00 przyczepiamy do roku poprzedniego,

przestępnymi. Każde więc stulecie zwyczajne, jako zawierające tylko 24 lata przestępne, zawierać będzie dni 36524, a każde stulecie przestępne — dni 36525. Zwyczajne więc stulecie zawiera tygodni pełnych 36524: 7 = 5217 i dni 5, a każde przestępne tyleż tygodni pełnych i dni 6. A zatem, z upływem każdego stulecia zwyczajnego daty posuną się naprzód w tygodniu o dni 5, a z upływem każdego stulecia przestępnego — o dni 6. Albo też, z upływem zwyczajnego *cofną się w tygodniu o dni 2*, a z upływem przestępnego *cofną się w tygodniu o dzień 1* *).

(d. c. n.)

Z TAJEMNIC CZARNEGO ŁĄDU.

(Opowiadanie podróżnika afrykańskiego).



(Dokończenie).

Z cyfr złotych, wpuszczonych w kamień ściany i lekko ponad jego powierzchnią wystających, wynioskowaliśmy, że to wszystko razem stanowić miało kompas, a wniosek nasz tem bliższy był prawdy, że cyfry jedna nad drugą, nie prostopadle, lecz tworzyły część obwodu koła i ostrze siekiery, w ruch wprawione, mogłyby zakryć każdą z nich po kolei, zaczynając od XII u samej góry a kończąc na I, najniżej umieszczonej.

— Jeżeli istnieje w ogóle jakikolwiek sposób wydostania się z tej nory inaczej jak przez otwór, to sekret jego ukrywa ta nadobna postać — rzekł Denoiers, przyglądając się z uwagą posągowi a zwłaszcza siekierze. — Przypuszczam nawet, że sekret polega na związku pomiędzy cyframi i figurą.

— Musi snąć być gdzieś ukryta sprężyna, ale jak na nią natrafić? Zaczęliśmy przypominać sobie rozmaite mechanizmy i maszyny, które widzieć nam się zdarzyło podczas licznych i długich po całym świecie wędrówek, nie mogliśmy jednak wpaść na pomysł i rozwiązać zagadki mechanizmu, ukrytego w tej figurze. Wodziliśmy rękami po gładkiej ścianie, naciskając dłońmi jej powierzchnię, ale wszędzie jednakowo gładka, wszędzie jednakowy stawiała nam opór a cyfry, mocno do ściany przytwierdzone, zdawały się tkwić w niej nieruchomo i nieustępowały pod żadnym naciskiem.

Parę godzin zeszło nam na tem bezowocnem zajęciu: każda minuta ubiegła zdawała się utwierdzać nas w strasznem przypuszczeniu, że nigdy się stąd nie wydostaniemy!

Zwróciliśmy się wreszcie do Portugalczyka, wciąż nad pracą swoją klęczącego i przemocą prawie wyciągnąwszy go z kąta, przyprowadziliśmy go przed kompas. Ale napróżno słowem i gestami usiłowaliśmy wytłumaczyć mu, o co chodzi i skłonić go do odkrycia nam tajemnicy. Zdawał się nie rozumieć nas wcale. Twarz rękoma zasłoniwszy, jakby chciał ukryć się lub nie patrzeć na postać, drżał cały ze strachu, a gdy odstąpiliśmy nieco na bok, zemknął natychmiast do swego kąta i gorączkowo rzucił się do pierwszej pracy nad ryciem niedokończonego napisu.

— Nie wiem już zupełnie, co robić! — odezwał się zniechęcony. Co tam się dzieje z naszymi ludźmi, co z Hassanem?

*) Od niedzieli do piątku jest naprzód dni 5, a w tydzień dni 2, — tak samo do soboty dni 6, a w tydzień dni 1.

A Denoiers, jakby mówił o kimś obcym, a nie o nas wcale:

— A cóż — rzekł — Wadigowie uciekają zapewne przez Saharę, ci przynajmniej, których nie pozabijały te zapamiętałe kobiety, Kass zapewne nie żyje, a Hassan musi siedzieć jak my w więzieniu. Z zewnątrz nam nikt nie przyjdzie z pomocą, a trudno przypuszczać, abyśmy zdołali wydostać się stąd o własnych siłach. Nie mam nawet pojęcia, jakim sposobem ten Portugalczyk żyje tutaj tak długo, bo duszo jakoś w naszej norze, powietrza mało...

Ściemniało się już w kacie za kopcem złota, który światło zasłaniał, wróciliśmy więc pod otwór i położyli się, zmęczeni, na podłodze.

Noc nadeszła, ale w położeniu naszym o śnie i mowy być nie mogło. Gdy brzask poranny rozwinął nam nieco ciemności podziemia, straciliśmy już byli wszelką nadzieję wydobyć się na swobodę i zaczęliśmy uczuwać głód i pragnienie. Wtem, ponad głowami naszymi, zaćmiło się nagle światło, i głowy do góry podniosłszy, zobaczyliśmy spoglądającą ku nam twarz kobiecą, z ręką po samo ramię w głąb otworu wsuniętą. Jednocześnie coś nam upadło pod nogi i kobieta znikła nam z oczu. Rzuciliśmy się co najprędzej na rzucony przez nią przedmiot, na który rzucił się także Portugalczyk, przyzwyczajony do otrzymywania tą drogą niezbędnej swej żywności. Musiałem nawet mocować się z nim, aby mu nie pozwolić rzucić się na Denoiers'a, któremu wydrzeć chciał podniesiony z ziemi kawałek drzewa. Bo oprócz placka i worka skózanego z wodą, wrzucono jeszcze kawał drzewa. Na nim, węglem kreślone, czerpiły się litery słów, które nam przysyłał wierny nasz Hassan. Zwiąże to było poselstwo a brzmiało, jak następuje:

"Sahibowie, Wadigowie uciekli, Kass i mnie wypędzono z miasta i wzbroniono powrotu. Starajcie się znaleźć schody, ukryte za kompasem."

"Dodać trzeba do siebie dwie liczby. Cofnij się!" — krzyknął Denoiers i szarpnął mię w tył...

"Zostawiwszy Portugalczykowi jego strawę, jednym skokiem znaleźliśmy się pod kompasem i zaczęliśmy przyglądać się uważnie cyfrom, stojącym poniżej VII. Na szczęście, były one umieszczone tak, że mogliśmy ich dosięgnąć rękami, ale wszystkie — od VI do I tkwiły na swoich miejscach nieruchomo. Denoiers schwycił jedną z brył złota, leżących na ziemi i tłuc nią zaczął z całej siły w każdą z niższych cyfr po kolei, ale pomimo siły uderzeń, nie drgnęła żadna.

— A jednak tu, przed sobą, mamy rozwiązanie łamigłówek, mówił Denoiers, pot z czoła ocierając. — Siowa Hassana wyraźnie mówi: dodać dwie liczby do siebie, aby złożyły siedm. Spróbujemy: VI u góry i I u dołu to będzie siedm. Zaczniemy walić w VI i w I jednocześnie.

Razem uderzyliśmy w obie cyfry. Usunęły się w głąb natychmiast, ale w tejże samej chwili opadła na dół ciężka siekiera, ze świstem przerywając powietrze w odległości kilku zaledwie cali od złotych cyfr kompasu.

Cofnij się! — krzyknął Denoiers i szarpnął

mię w tył... W samą porę, bo ciężka siekiera wracając do pierwotnego położenia, przesunęła się tuż koło naszych głów i wywróceniu jej uderzeniem mogliśmy nie podnieść się więcej.

Cyfry tymczasem wróciły już na swoje miejsce.

— Może wykryto Hassanowi tajemniczą kombinację liczb w tym jedynie celu, aby nas życia pozbawić? — wyraziłem przypuszczenie.

— I to być może — odparł Denoiers spokojnie — Ale ponieważ II + V to także siedm, zarówno jak IV + III, więc spróbujemy jeszcze. Może te parę cyfr okażą się trafnymi?

I pocisnęliśmy jednocześnie: on w V, ja w II.

Po raz drugi opadła na dół siekiera.

— Pozostaje nam jeszcze III i IV — rzekłem — jeżeli i teraz się nie uda, to nadzieja ocalenia przepadła!

I znowu razem wymierziliśmy potężne ciosy w obie cyfry jednocześnie...

Lecz tym razem nie napróżno! Figura zakołysała się, a część ścian, złotymi cyframi nabita, usunęła się w głąb i przez wąską, półkolistą szczelinę ujrzeliśmy widniejące w górę schody.

Zaledwie zdążyliśmy wyskoczyć na nie, rozległ się za nami głośny szczęk zatraskującej się sprężyny, a jednocześnie z krzykiem „zapomniałem!” otarł się o nas Portugalczyk i wymijając nas, szybko po schodach pobiegł w górę.

Zdyszani biegliśmy i my, aż wreszcie wydostaliśmy się na otwartą przestrzeń, na szczyt stromego urwiska, stąd ścieżką karkołomną i kamieniami najezoną zbiegliśmy w dolinę, rozciągającą się u podnóża gór. Z całego hufca królowej, dzięki zapewne wczesnej bardzo godzinie porannej, jedną tylko spotkaliśmy istotę, a i ta stanęła przerażona na widok Portugalczyka, który w łachmanach, wynędzniały, i po pas siwym włosem okryty, biegł w dzikich podskokach, krzycząc: „Zapomniałem! zapomniałem!”.

Co się z nim stało — nie wiemy... Denoiers i ja zbiegliśmy szczęśliwie na dół i poczę-

liśmy uciekać co sił przez piaski... Aż wreszcie, obejrzawszy się raz i drugi widząc, że nas nikt nie goni, zwolniliśmy kroku.

Wytechnawszy, szliśmy dzień cały w kierunku przeciwnym temu, któregośmy się przed dwoma dniami trzymali i za nim słońce chylić się poczęło ku zachodowi, usłyszeliśmy radosny okrzyk, którym witali nas Wadigowie, a z nimi razem Kass, i jeszcze po wczorajszych przejściach chory — Hassan. Gdyśmy w nocy przy ogniu obozowym zasiedli, pewni już, że nie potrzebujemy się obawiać pogoni amazonek, Kass i Hassan opowiedzieli nam szczegółowo, z jakimi ceremoniami wypędzano ich z miasta, gdzie władzę najwzszą oraz siłę wojskową trzymają jedynie kobiety.

— Ale jakimże sposobem dowiedziałeś się o istnieniu kompasu podziemnego i o tajemnicy mechanizmu? — pytaliśmy Hassana.

— Przekupiłem niewolnicę Arabkę, która żywność wrzuca Portugalczykowi — odparł ten krótko — Opowiedział mi o... nas odnowił Portugalczyk, Rusaka... kiedy jeszcze przybył po raz



nie będzie miał nic przeciw temu, oparła się swobodnie na podanem sobie ramieniu.

Czyniła zaś to z powagą i miną dorosłej osoby, chociaż z postaci nie wyglądała nad lat trzynaście.

Tymczasem Anna Jagiellonka do swego towarzysza mówiła:

— A dokądże waszmość dążysz, żeście się na naszej drodze znaleźli?

— Dokądże, jeżeli nie do stóp najmiłościwszej nam królowej, dla polecenia jej względem córki naszej, Zofki — rzekł dwornie książę.

— Miłe nam wasze odwiedziny, ale chyba was do Ujazdowa zaproszę. Na zamku bowiem burgrabia nakazał porządki wedle kominów na zimę — mówiła Anna z pewnem zakłopotaniem.

— Odwieziemy najmiłościwszą panią do Ujazdowa, a sami wrócimy do Warszawy, gdzie mamy zamówioną gospodę. Korzystając zaś z łaski najmiłościwszej pani, stawimy się w Ujazdowie na każde jej wezwanie — odrzekł pan Holszański. I jakby sobie coś przypomniał, dodał: — Pozwoli najmiłościwsza pani, że dam zlecenie, żeby żona moja Zenobia z Wołowiczów i córka ustąpiły z kolasy.

— Pomieścimy się chyba, bo widzę kolasa obszerny, odwieziecie mnie więc, a jutro, da Bóg, przybędziecie w gościnę — odrzekła ze znaną sobie dobrocią królowna.

Holszański mimo to szepnął coś jednemu ze swoich dworzan, a gdy królowna doszła do karety, pani Zenobia i Zofka stały już w drzwiczek, składając, o ile się dało, ukłon przybyłej.

— Dorodną macie już córkę — rzekła przyjaźnie królowna, spjrawszy na smukłą postać dziewczęcia.

— Dorodniejsze i łaskawsze słowo jej królewskiej mości — odrzekła pani Zenobia, powtarzając ukłon.

— Już jej na czternasty bez mała trzy miesiące — dorzucił książę, wprowadzając królownę do kolasy.

Na ten raz przekonał się, że drzwiczki były bardzo obszerne.

Anna Jagiellonka bowiem była wysokiego wzrostu i bardzo rozrosłej statury, objętość jej zaś powiększała wełniana, suto fałdowana suknia i tołubek aksamitny, kunami podbity, mimo to, łatwo się po kilku stopniach do wnętrza kolasy dostała a siadłszy, pochwalała:

— Wygodne wejście do waszej kolasy. Pomieścimy się też wszystkie, proszę, bardzo proszę — dodała, wskazując miejsce koło siebie żonie i córce kniazia.

Polechtało to jego ambicję, raz, że swoją kolasą mógł się przysłużyć królownie, powtórę, że obok królowej jechała jego żona i córka. Na to uprzejme zaproszenie wsiadła pani Zenobia i Zofka, przed drzwiczkami tylko, jakby zapomniana, pozostała Kornelka, stojąca obok Jagmunta.

Lecz nie zapomniła o niej królowna i zwracając się do kniazia, rzekła:

— Pozwólcież i mojej wychowance, pannie Tarłównie, wsiąść do swojej kolasy.

— Najmiłościwsza pani w niej rządzi — rzekł uprzejmie książę.

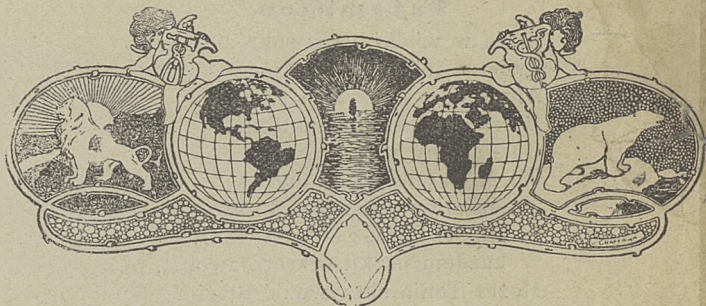
I ruchem ręki zapraszał dziewczętkę.

Kornelka, podtrzymywana przez Jagmunta, wskoczyła rażno i umieściła się na przednim siedzeniu obok kniaziówny.

Ta usunęła się w sam kąt, nie wiedzieć przez uprzejmość, czy niechęć. Miejsca bowiem było dosyć i jeszcze ze cztery takie dziewczętki mogły się być na przednim siedzeniu pomieścić.

Prowadzący orszak księcia podpułkownik Wirda, tak umiejętnie zakomenderował, że wielką, ciężką kolasę zwrócono i królowę Annę do Ujazdowa bez przeszkody dowieziono.

(d. c. n.)



ZE ŚWIATA.

Nowe wykopalisko. W pobliżu Pompei i Herkulanum we Włoszech, zasypanych, jak wiemy, podczas wybuchu Wezuwiusza w 79 r. ery naszej, odkryto nad rzeką Sarno gród zasypany w podobny sposób, ale kilka wieków przed zagładą owych miast. Rozpoczęto już odkopywanie ruin, które o ile zachowały się tak dobrze, jak Pompejańskie, przyczynią się do rozszerzenia wiadomości archeologicznych.

Pamiętna rocznica. Rok bieżący jest rokiem pamiątkowym dla nas, bo upłynie w nim 650 lat właśnie, odkąd pozyskaliśmy pierwszego świętego, pierwszego patrona polskiego pochodzenia. W roku 1253-cim odbyła się kanonizacja św. Stanisława Szczepanowskiego, któremu przy ołtarzu na Skałce Bolesław Śmiały w zapalczywości własną ręką zadał cios śmiertelny, w chwili, gdy się gorąco modlił za jego grzechy i odprawiał mszę św.

Siepacze królewscy porabiali wywleczone z kościoła ciało biskupa i rozrzucili sępom i krukowi na pożarcie; ale kruki tknąc nie śmiały zwłok i strzegły ich przed dzikim zwierzem.

Porabane członki zrosły się, gdy je z sobą zetknięto i co okrucieństwo, złość, mściwość człowieka zniszczyły, to Bóg naprawił.

W sto kilkadziesiąt lat po śmierci, biskup krakowski jako męczennik za prawdę i prawa ludzkie i Boże, zasiadł w aureoli Świętych, pośród patronów narodowych w niebie, a świat chrześcijański zaczął go czcić i modły doń zasylać.

Św. Wojciech był z pochodzenia Czechem, św. Stanisław pierwszym Polakiem, którego kościół kanonizował.

Pólsiódma wieku właśnie minęła, kiedy go za staraniem Bolesława Wstydlwego, papież Innocenty IV zaliczył do rzędu świętych męczenników. Kanonizacja odbyła się z wielką uroczystością w Assyżu, w kościele św. Franciszka, bullę papieską tegoż roku ogłoszono w Krakowie na wielkim zjeździe wszystkich książąt, dostojników duchownych i tłumów ludu, który napłynął z Polski, Czech i Węgier.

W „Żywotach świętych” czytać można taki ustęp:

„Podczas kanonizacji w Assyżu zdarzył się cud nowy, przyniesiono w czasie Mszy św. do kościoła młodzieńca umarłego, a papież Innocenty na prośbę rodziców, pomodlił się do Pana Boga, błagając, aby za przyczyną świętego, młodzieńca wskrzesił. I tak się stało: młodzieniec z martwych powstał.

„Powstało stąd wielkie wesele i tryumf dla św. Stanisława.”

Ludność Warszawy. Z początkiem roku bieżącego Warszawa liczy już z górą 750,000 mieszkańców i jest tym sposobem 8-em miastem w Europie pod względem liczby mieszkańców. Pierwszem jest Londyn (6 mil. w mieście i 2 mil. w przedmieściach), drugim — Paryż (3 m.), dalej Berlin (2½ m.), Wiedeń (1¾ m.), Petersburg (1,450,000), Moskwa (1,200,000), w

sze siódmym — Glasgow w Szkocyi (860,000). Najbliżej Warszawy stoją Hamburg i Budapeszt (po 720,000).

Przez ostatnie 25 lat, miasto nasze wzrosło w dwójnasób, z większych miast w Europie tylko jedna Łódź wyprzedziła ją w tej szybkości, bo przed stu laty była małą osadą, dziś liczy przeszło 350,000 mieszkańców.

Tajemnica.

Zosia w wielkim raz sekrecie
Zwierza jakąś wieść Anecie,
Anna, co z dyskrecyi słynie,
Wnet powtarza ją Paulinie,
Od Pauliny w pół godziny
Wieść przebiega do Janiny,
Janka znów ją szepce Broni,
Bronia — Loni, Lonia — Toni,
W każdym uszku sekret dzwoni...
Możesz Tonia skrzywdzić Stasię?
Stasia — Kasię, Kasia — Basię...
Wiedzą wszystkie w każdej klasie —
Bo od czegoż mowa przecie,
Pod sekretem o sekrecie,
Tajemnica to prawdziwa!
Ej, panienki, czy tak bywa?

Złote myśli z ksiąg wschodnich.

„Bądź wola Boża!” — jeśli w głębi duszy
Zawołasz szczerze, harde chyląc skronie,
Najcięższe brzemię — własne serce w łonie,
Lekko wśród życia uniesiesz katuszy.

ARYTMOGRYF.

ul. Litwin.

7, 12, 7, 1, 17.	Wzgórze pod Krakowem.
3, 14, 17.	Rzeka w Afryce.
10, 17, 1, 7, 12.	Wielki deszcz.
2, 6, 5, 2, 7.	Piękna miejsce. w gub. Kiel.
8, 14, 19, 4, 13.	Uczony przyrodnik.
15, 2, 18.	Zwierzę z rzędu przeżuwających.
18, 19, 12, 9, 12, 11, 12.	Zagadka sylabowa.
9, 4, 18.	Zwierzę drapieżne.
20, 1, 2, 9, 20, 14, 12.	Zatoka Oceanu Wielk.
7, 9, 2, 3, 12.	Ptaka z rodz. wróblow.
9, 2, 11, 10, 18.	Wyspa na m. Śródziemnem.
15, 19, 4.	Oznaka żalu.
2, 17, 14, 21, 22.	Pasma gór między Mac. a Tessalią.
20, 9, 12, 3, 12, 11, 12.	Miasto w Stanie Amer. środk.
2, 13, 10, 3, 14, 1, 7.	Jezioro w gub. Siedl.
13, 9, 1, 23, 12.	Wyspa na m. Śródziemnem.

Zastąpić liczby literami i ułożyć wyrazy, którychby środkowe litery złożyły tytuł pisma tygodniowego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TRESC: Kwestyonaryusz dziewczęcy (z ryc.) — Prządka, wiersz przez Sewerynę Duchinińską. — Jak oznaczyć dzień tygodnia dla wiadomej daty, przez F. Gr. — Z tajemnic czarnego lądu (z ryc.) — Walka słonia z tygrysem (z ryc.) — Błękitna wstęga, powieść z XVI w. przez Z. Morawską. — Ze świata. — Łamigłówni i rozwiązania. — **Dodatek.** — Tadzio wiersz (z ryc.) — Zabawa w cienie (ryc.) — Pogadanka naukowa. Co powiedział węgielek. — Mirko, syn rybaka. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Biruta, przez Z. Rudnicką.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Доводено Цензурою. Варшава 11 Января 1903 г. Wydawczyni **Marya z Chomentowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

SZARADA.

ul. Sokół z Olszewa.

Pierwsze — jeden z przyimków, zaś *drugie trzecie*,
Łączy ze sobą ludzi, na tym Bożym świecie.
Całość — każdy znajdzie na książce początku,
Pewny jestem, że zgadną wszyscy bez wyjątku.

Łamigłówni sylabowej z N ru 2-go.

Czem chata bogata, tem rada

Dobre rozwiązania nadesłali: Arystomachus, Irenka, Marynia, Nela, Stefan S., Jadwiga Z., Stokrotka, B. Mark., Tadeusz M., Kokoszka, Malwina R., Wańdzia Ch., Polonez A-moll, Pensyonarka, E. Rudowski, Robinson Warszawski, E. B., Janinka M., Hela D., Czarniecki, Janina S., Polna Myszka, Helena F., A. Renenkampf, Wanda T., Półdyable Weneckie, Wanda J., Karol B., Wiśniewski, Ewelina J., W. Skarzyński, B., Maurycy L., Orzeł z nad Wisły, Władysław C., Łowiczanka, Henia W., Zofia K., Maćko z Bogdańca, Hubal, Blondynka z nad Dochny, Kazimierz R., Wilk z Owsianiszek, Wańdzia W., Leonard P., C. i M., Wojtylewicz, Zofia W., Staś i Toluś T., Szwalnia biednych dziewcząt. Waraty, Balladyna, Janka W., Błędny Ognik, Ludwik P., Mirosław L., H. G., S. Rudziński, Stefcia E., Zeto, Konwalijka, Zosia A., U. P. T., Benio K. Łodzia Kr., Zosia K., Tadeusz-Adam, Bohdan K., Melcia Z., Józef G., Adam Z., Zosia S., Marya T., Orzeł Skalisty, Jerzy Kastrjota, Świełtana, Halunia Obuch-W., Ursus, Lucyusz P., Włodzio T., Hela M., Staś M. K., Zofia St., Mila D., Podolanka z Pobereża, Słowiak z nad Niemna, Janina z p. Wrześni, Rudzimierz z Dąbrowy, Skowronek z p. Łądu, Stefan S., Jenta B., Zofia K., Czarny Kruczek, Ogrodniczek z nad Przemszy, Zosia S. ze Lwowa, Czesław z R., Eugenia Fr., B. Orzeł, Oleńka Wścibska, Żabka z nad Rosi, Róża bez koców, J. Sw. z Pińczowa, Halina J. z Wrocławia, J., Pufcia, Romuald F. i K. Buki.

W obec tak wielkiej ilości rozwiązań, rozlosowaliśmy zamiast jednej, **cztery nagrody**, które otrzymują: Janina z pod Wrześni, Wilk z Owsianiszek, Ursus i Eugenia Friedberg. Dwoje ostatnich, jako mieszkających w Warszawie proszeni są o zgłoszenie się po książkę do redakcyi.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 3-go.

Szarady: Cier — pie — nie.

Łamigłówni literowej:

Wiano macierzyńskie.



Ranek Tadzia.



Tadzio, jak tylko oczka otworzy
To przeżegnaniem dzień wi-
[ta Boży,
A potem z łóżka zrywa się
[prędko,
Choć go leniuszek snu wabi
[chętką;
Żywo na siebie ubranie
[wkłada,
Wie, że powolność to brzyda
[wada,
I w tejże chwili do mycia
[bieży,
A tylko w wodzie zimnej i
[świeżej.
Po uczesaniu mówi pacierze,
Za swych rodziców modli się
szczerze,
Dla siebie prosi o mądrość,
[zdrowie,
Krótką modlitwę za bliźnich
[powie.

o urodzaj prosi gorliwie,
I o złociste kłosy na niwie.
Potem rodzicom dzień dobry powie,
Wreszcie śniadanie zjada na zdrowie.

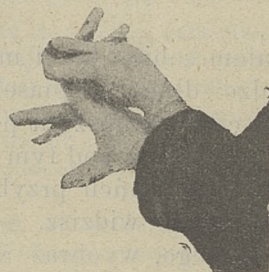


Zabawa w cienie. Czarny kot.



Zabawa w cienie.

Królik.



Pogadanka naukowa.

Co opowiadał węgielek.

Działo się to w wieczór zimowy, na kominku palił się miły ogień. Babunia wcześniej odeszła do swego pokoju, a małej Stasi jeszcze się spać nie chciało, usiadła sobie wygodnie w dużym fotelu, wpatrując się w ogień.

Jak ślicznie wyglądały bryły węgla, czerwone, błyszczące, jak wesoło iskierki podskakiwały, przyskakiwały, a płomień buchał do góry. Stasia patrząc na to, szepnęła cicho:

— Węgielku, węgielku, skąd ty się tu wziąłeś, opowiedz mi, gdzie byłeś, co robiłeś, nim cię tu Janowa przyniosła?

Stasia rozmarzona ciepłem, oczki zamknęła, aż tu przy uszku słyszy głosik cichutki.

— To ja węgielek, fruwać koło ciebie, moja dziewczeczko, i wielką mam ochotę pogawędzić z tobą.

— Alboż ty umiesz fruwać węgielku? zapytała zdziwiona Stasia.

— Ba! sam nie umiem i nawet ruszyć się nie mogę — mówił węgielek — ale tam w ogniu mój przyjaciel, co się tlen nazywa, pożyczył mi swoich skrzydełek, bo on sobie zawsze buja w powietrzu. Mnóstwo tam już moich braciszków wyleciało kominiem na tych pożyczonych skrzydełkach, lecz ja usłyszałem, że mnie wołasz i przyfrunąłem.

— Chciałabym cię zobaczyć mój węgielku — rzekła Stasia — ale nie mogę oczek otworzyć, bo tak mi się spać chce.

— Nie zobaczyłabyś mnie, gdybyś nawet szeroko oczki otworzyła, odparł węgielek, mój przyjaciel tlen uchwycił mnie w swoje ramiona, osłonił, i stałem się niewidzialny, tak samo, jak on.

Lecz ty ciekawą jesteś panienką, chciałabyś wiedzieć, skąd się tu wzięłem, gdzie byłem, co robiłem; oho! gdybym chciał ci to wszystko opowiedzieć, cała noc by przeszła, i jeszcze byś wszystkiego nie wiedziała. Bo ja ogromnie dawno żyję na świecie, że tego sobie nawet wyobrazić nie możesz.

— Ze sto lat może? — spytała Stasia.

— Cha! cha! cha! zaśmiał się węgielek, zabawna ty steś, moja panienko, sto lat, to dla mnie tyle, co dla ciebie jedna minuta, mojego życia nie można liczyć na setki ani nawet na tysiące, ale na miliony lat. Kiedym się urodził, byłem zielony, świeżuteńki mięciuchny, nie taki czarny, twardy jak dzisiaj; wyszedłem z ziemi roślinką maleńką, potem wyrosłem w drzewko, a żywiony deszczem, światłem i powietrzem, rozrosłem się w ogromne drzewo. Wszędzie dokoła mnie rosło mnóstwo podobnych drzew; u stóp zaś mych płynął bystry strumyk, spytałem się go raz, co on tam w świecie szerokim widzi, a on mi powiedział, że takie same drzewa jak ja, które tworzą lasy chyba bez końca.

— E, to być nie może,—przerwała Stasia, — żeby i największy las, to przecież kończyć się musi; strumyczek płół ci bajeczki.

— O! nie, kiedym ja był młody, jeszcze ludzi na świecie nie było, bo ich nigdy nie widziałem, więc i lasu nie wycinali; w około mnie drzewa ginęły ze starości, wywracały się jedno na drugie, i tym sposobem tworzyły się góry z pni drzewnych. Razu jednego usłyszałem huk i szum straszliwy, patrzę, a to rzeka wezbrała, i wylewając swe wody, poobalała mnóstwo drzew, zabrała je z sobą i zaniósła na swych falach do ogromnego wąwozu w skałach, po trochu, płynący z wodą muł i piasek przykrył te pnie drzew, które zostały jakby złożone w grobie.

— Biedny węgielku! mówiła Stasia, i co ty tam robisz?

Spałem sobie, jak i moi towarzysze bardzo długo, bardzo długo, a piasek i kamyki, i różne okrucchy skał coraz grubszym pokładem nas przygniatały. Duszno nam było pod tym ciężarem, wyschliśmy też zupełnie, aż w końcu przybraliśmy postać taką, w jakiej mnie teraz widzisz. — Nie oglądaliśmy nigdy światła Bożego, wyobraź sobie zatem nasze życie, gdy naraz przez otwór którego dawniej nie było, zajrzał do nas promyczek słońca, potem zrobił się łomot i huk, szpara się rozszerzyła, i weszli do nas ludzie, których pierwszy raz wtedy ujrzałem.

— I co oni od ciebie chcieli ci ludzie, mój węgielku, czy przyszli cię oswobodzić z tej ciemnicy?

— Ach tak, oni przyszli po to, z ich rozmowy dowiedziałem się, że to miejsce, w którym tysiące lat leżałem, nazywa się Dąbrowa, a oni są górnikami, wszystkie zaś takie miejsca, gdzie ludzie nas znajdują, nazywają kopalnią węgla.

— O, teraz to już wiem, co się z tobą dalej stało węgielku,—mówiła Stasia,—wyswobodzili was ludzie z waszego grobu, naładowali wagony, i przywieźli do Warszawy.

— Zgadłaś panienko, lecz nietylko do Warszawy nas przywożą, po całym kraju nas rozpraszają, a wszędzie gdzie się znajdziemy, kładą nas do pieca podkładają ogień, i palą. Właściwie to nie górnicy, lecz dopiero ci którzy nas palą, obdarzają nas zupełną swobodą, gdyż przez spalenie zamieniamy się w gaz leciuchny, fruwać możemy jak ptaszki, a że zawsze tęsknimy do życia pamiętnego nam z lat mło-

dych, polecimy do lasu, a tam cichutko, niepostrzeżenie pochłoną nas listeczki drzew, stanimy się ich pożywieniem, i tym sposobem odzyskamy dawną postać i dawne mieszkanie w lesie. A teraz dobranoc ci panienko, idź spać do łóżeczka, mnie czas w daleką drogę.

MIRKO, syn rybaka.

(Dalszy ciąg).

Król zwracając się do obecnego przy tej rozmowie dworzanina — rzekł:

— Wezwać tu Walecznego Bojomira i uczonego Mądroślawę.

Waleczny Bojomir był dowódcą przybocznej straży królewskiej, stawiał się w jednej chwili pytając o rozkazy.

— Oto jest chłopiec, którego biorę na wychowanie, — rzekł król,—polecam go wam. Codzień w rannych godzinach, ucz go robić broń, dosiadać konia, słowem wszystkiego w czem rycerz winien być wyćwiczony.

— Stanie się według waszego rozkazu najjaśniejszy panie! — rzekł kłaniając się Bojomir i opuścił komnatę.

Wpierw jednak okiem znawcy spojrzał na chłopca. Zauważył wzrost jego wysoki, szerokie ramiona śmiałe i szczere spojrzenie, widocznem było, że przyszły wychowaniec zyskał jego uznanie.

Trochę później uczony Mądroślawę wkroczył do komnaty. Był on wybornem przeciwieństwem walecznego Bojomira. O ile żołnierz był tęgi i ogorzwały, o tyle uczony był chudy i blady, czarna toga i czarny biret na siwych włosach jeszcze go cieńszymi i bledszymi robili. Był to nadworny królewski astrolog i lekarz, uchodził za najuczeńszego męża w Krasnogrodzie. Król powierzył Mirka tej szanownej osobie, mieszkanie nawet zostało mu wyznaczone w tej samej wieży, z której Mądroślawę śledził bieg gwiazd.

III.

Dwa nadzwyczajne zdarzenia wstrząsnęły miastem Krasnogrodem. Oздrowienie króla, którego jakiś młody chłopiec uwolnił od dręczącego upiory, i zniknięcie kanclerza Nemo. Wyjechał z miasta bez wieści. Były to rzeczy wielkiej wagi, ludzie dziwili się, rozprawiali, różne stąd wyprowadzając wnioski, w końcu jednak ponieważ młody chłopiec nie pokazywał się nigdzie, a kanclerza zaraz inny zastąpił dygnitarz prędko więc wszyscy o tem zapomnieli, i zajęli się zwykłymi sprawami.

Mirko doszedł do szczytu swoich pragnień. Bojomir lubi go za jego zręczność i śmiałość, ma konia Kordegę z czarną grzywą, który w biegu, ziemi zaledwie

dotyka kopytami. Kilka godzin spędza też codziennie na rycerskich ćwiczeniach.

A potem po skromnym posiłku, uczy się pod kierunkiem uczonego Mądrostawa. Mistrz lekceważył zrazu prostaczkę, ale widząc jego gorącą chęć do nauki, zajął się nim szczerze i starał się kształcić jego umysł.

Króla zajmują także jego postępy. Codziennie w przedwieczornej porze każe go wołać do siebie, żeby mu towarzyszył w przechadzce nad pięknymi stawami, w ogrodzie zamkowym. Mirko czuje się szczęśliwym. Napada go wprawdzie często tęsknota do matki, ale przewycięża ją myślą, że aby stanąć przed matką tak jak jej obiecał, mądrym i dzielnym, musi kilka lat uczyć się i pracować.

Jednego razu siedział w swojej komnacie na wieży, przy otwartym oknie, nad zawiłym rachunkiem zadany mu przez mistrza. Nie mógł dać sobie rady, pisał i przepisywał, w dodatku jakaś natrętna mucha, ciągle przeszkadzała mu, siadając na włosach i twarzy. Odpędzał ją z niecierpliwością, nie podnosząc oczu od roboty.

Wtem srebrzysty głos, raz już słyszany, przemówił w te słowa:

— Nie poznajesz wróżki Świetlanej, którą ocaliłeś z sieci pajaka? Ja ci tej przysługi nigdy nie zapomnę. Przelatując tędy, umyślnie przychodzę odwiedzić cię i zapytać, czy nie potrzebujesz ode mnie jakiej przysługi?

— Dobra wróżko Świetlano! możesz mi nawet wielką wyświadczyć. Poleć do mojej matki, powiedz jej o moich losach, pozdrów ode mnie, i jeżeli to nie przechodzi miary twojej dla mnie dobroci, przynieś mi wieści od niej.

— Ciesz mi to bardzo, że cię twój świetny los nie zaslepią, że nie zapominasz, czem byłeś, i zawsze jednakowo kochasz matkę. W nagrodę usłyszysz zaraz coś o niej. Mając zamiar odwiedzić cię, wzięłam postać biednej staruszki i poszłam do twojej matki poprosić o jagnię. Obdarzyła mnie hojnie, zatrzymała parę dni u siebie, a ciągle tylko mówiła o ukochanym synu, który w świat powędrował, polecając go moim modlitwom. Zdrowa jest i żyje dostatnio. Moją władzę przymnożyłam jej wszelkiego dobra, żeby jej miłosierne serce miało z czego udzielać potrzebującym. Nic ci zrazu nie mówiłam, bo nie wiedziałam, czyś godzien tej miłości i tych błogosławieństw. Wiedz o tem, że co pół roku będę odwiedzała ciebie i twoją matkę.

Mirko zaczął z żywą wdzięcznością dziękować Świetłanie, lecz ona znowu zmieniła się w muchę i uleciała.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

Od Żabki z n. R. dla Muszki z n. Rosi.

Podane tu wyrazy zmienić na inne wprost z przeciwnym znaczeniem, pierwsze ich litery złożyć mają imię i nazwisko naszego poety.

Czarny — karzeł — cisza — krótki — dyabeł — stary — dobry — sympatya — ciężki — prostota — słaby — posłuszny — stać.

SZARADA.

Z Maryampola.

Pierwsze z drugim, bywa zwykle pożyteczne,
Często chwalebne, a czasem konieczne.
Dругie z trzecim, to kawałek drzewa,
Za który, chwytając czasem ten, który się gniewa.
Trzecie, to spółgłoska w abecedni rzędzie,
Wszystko w ciągłym użyciu i u nas i wszędzie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 3-go,

Zagadki w obrazku:

Obróciwszy obrazek pionowo, znajdziemy panią po lewej stronie obrazka.

Szarady: Wie — wiór — ki,

Wierszyka bez samogłosek:

Słuchaj mamy Kaziu droga,
Bo głos mamy to głos Boga;
Bóg nie przyjdzie do cię z nieba,
Mamy słuchać ci potrzeba.



Skrzynka do listów.

Pierwszą część Biruty dla **Wu-es** wysłano, bajka nie nadaje się do druku.

Ewelinie S. Komedię z 4 tylko panienkami dość trudno wynaleźć. Radzimy przejrzeć „Zbiór komedijek dla dziewcząt” kop. 60 i „Panna Złośnica i Ciekawska.”

B.n. Żarcik nie odpowiedniej dla Wieczorów. Adresu Orła z Sokolnik nie mamy, dzieci z M. to duży zakład naukowy, więc trudno z nimi wymieniać karty pocztowe. Z dobrej rady skorzystamy.

Dziękujemy **Jadwidze Z.** za serdeczne słowa dla redakcyi, zgodnie z życzeniem, Wieczory adresować będziemy.

Franciszce R. z Kwidy. Złoty ołtarzyk opr. w płótno kosztuje 1 r., Służba Boża opr. w papier 65 kop., oprawna w skórę 2 rub.

Dobre rozwiązania zadań, jako też zadania własnego układu nadesłali: Żabka z nad Rosi, Tadeusz M., Ewcia i Paulinka, Staś M. K., Jerzy K., Ogrodniczek z nad Przemszy, Jadwiga Z. w Zakopanem., Nudziarz, A. Olszański, Wacław Świr., Wanda B., Róża bez kołców, Karolek W., Stefcia i Alisia M., Bronia M., Kalina z nad Odry, Oleńka Wścibska, Góral z Gewontu, Sierota, Zosia S. ze Lwowa, Białorusinka i Słoń, Polna Myszką, Podolanka z Pobereża, Czesław Słowski, Zorza Poranna, Jeleń Wrzący, Melania, Rzymianka, W. F.

Polonezowi A-moll. „Jak cię widzą, tak cię piszą,” mówi przysłowie, a ja je zmienię i powiem: „jak się piszesz — tak cię widzą” — a sądząc po twym pseudonimie, myślę, że musisz być muzykalny. Byłeś w Filharmonii na koncercie dzieciennym, zachwyciłeś się grą Miecia Horszowskiego, to jeszcze bardziej utwierdza mnie w tych domysłach, czy się nie mylę, donieś w następnym liście. Może sam bierzesz lekcye muzyki i masz zdolności w tym kierunku. Korespondenci, o których zapytujesz, już dawno nie pisali do mnie. Rozwiązanie łamigłówki z nagrodą, ogłoszone będzie w następnym numerze.

Życząc mi spełnienia życzeń, sama już jedno spełniłaś **Sarenko Czarnooka**, darząc miłym listem, [po dość długim milczeniu twojem rada byłam się dowiedzieć, że wesoło

spędziliście święta, a czytanie zajmujących książek, któremi was mama obdarzyła, stanowiło rozrywkę podczas dni wolnych od nauki.

Zachęcona dobrym przykładem starszej siostrzyczki **Biruta** pragnie się też ze mną zapoznać, czemu bardzo rada jestem. „Z obcych dziejów” Terezy Jadwigi, stalej naszej współpracowniczki i „Z Biegiem Wisły” są mi dobrze znane, obie książki pisane bardzo zajmująco. Trzeciej siostrzyczce i braciszкови za pamięć dziękuję.

Kapitan Nemo może nabyć w redakcyi powieści z roku przeszłego „Dworzanin królewicza Jakóba” i „Na zamku Nasielskim” po cenie niższej, dla naszych prenumeratorów 20 kop. za tom. Pierwszą część „Biruty” za zgłoszeniem się do redakcyi otrzymasz bezpłatnie.

Zwiążeł lecz dokładnie doniosłeś mi **Antosiu z nad Warty** jak wesoło spędziłeś święta i jak na czytaniu zajmujących książek schodzą ci prędko wieczory zimowe. Czy grywasz już jakie sztuczki, czy też same jeszcze wprawki i czy umiesz czytać nuty? Widzę, że prowadzisz życie towarzyskie, kiedy jeździsz z wizytami i sam gości przyjmujesz.

Dla **Jadwiśki** zaginione numera wysłano, małe należności najlepiej jest odsyłać do redakcyi markami pocztowymi, pojedynczy numer kosztuje 10 kop. Może pierwsza kartka w interesie będzie początkiem twojej ze mną korespondencji.

Kotce z Pilawy. Niektóre wiadomości z twego listu umieściła redakcyja w ostatnim numerze w rubryce „ze świata.” Arkusze powieści wysłamy, gdy nam przyslesz swój adres. Choć już pora spóźniona niemniej serdecznie dziękuję ci za życzenia i opłatek w liście przesłane i polecam się nadal twój milej pamięci.

Czas leci tak prędko, a na odpowiedź nieraz długo czekać musicie, oto i teraz **Czarna Myszko** z Woł. list twój przyszedł w godzinę po oddaniu Skrzynki do drukarni i cały tydzień czekał następnej kolei. A ty tymczasem powróciłaś już na pensję, po wesoło spędzonych świętach zabrałaś się na nowo do pracy i pewno nie prędko znajdziesz wolną chwilę do obiecannej dłuższej pogawędki ze mną, ale ja jestem wyrozumiała i umiem czekać. Bez żadnych zastrzeżeń nad wszelkich współczesnych autorów, przekładam Sienkiewicza.

Narzekalaś **Czeremcho** na nieznosną odwilż, która ci ślizgawkę popsowała, ale czy pomyślałaś, ilu biedaków marznie podczas wielkich mrozów, bo nie mają czym w piecu palić, oni przerwę w mrozach witają z radością. Trudno wytłómaczyć smutne usposobienie lub tęsknotę, która czasami bezwiednie do duszy się wkrada, kiedy umysł zaczyna poważniej myśleć a serce odczuwać zarówno niedolę, jak i piękno, zwykłe przechodzą chwile nieokreślonego smutku i rozrzewnienia. Może czytałaś wierszyk Narcyzy Żmichowskiej, która znając tak dobrze młode dusze dziewczęce, mówi:

Tęsknię, ach! tęsknię w zimie za kwiateczkiem,
A gdy mam z wiosną łąkę kwiatów całą,
To mi znów tęskno za konwalią białą,
A przy konwalii — za śniegu płateczkiem...

Czesiowi za dopisek do listu siostrzyczki bardzo dziękuję.

Żałujesz **Biała Kotko**, że nie ogłaszamy konkursu robót kilka razy na rok, bo łatwiej może zabrałabyś się do roboty, a kto wie, czy i wtedy brzydki pan, co się „leniuszkiem” zwie, nie stanąłby ci na przeszkodzie? Wiesz co, posłuchaj mojej rady i wystaw sobie, że konkurs robót już ogłoszony i zacznij się doń przygotowywać, a gdy ten drugi (jnz prawdziwy) w czerwcu będzie ogłoszony, znajdzie Białą Koteczkę z igłą w ręku, przy rozpoczętej koszulce lub sukience. Pseudonym twój dobry i radzę go nie zmieniać, ten drugi mi się nie podoba, przywykłam do raz obranych, a potem zdaje mi się, że to pisze inna korespondentka. Zapytujesz o Czarnego Kruczka, a właśnie do niego z odpowiedzią spieszę.

Nie zapomniałam ciebie **Czarny Kruczku** i list twój sprawił mi wielką przyjemność, jako dowód, że i ty o mnie pamiętasz. Po wesoło spędzonych świętach, jak mi to opisu-

jesz, musiałeś z nową ochotą zabrać się do nauki. A czy nie wiesz co Kukulka porabia? Biała Kotka przysłała jej uściśnienia za mojem pośrednictwem.

Nawet przysłowie mówi, że: kowal zawinił, a ślusarza powiesili! Zniechęcona dawną korespondencyą, nie mającą nic wspólnego z „Wieczorami,” tak długo namyślałaś się **Podolanko z Pobereża**, zanim obdarzyłaś mnie swem zaufaniem. Zawodu, mam nadzieję, nie doznasz, za serdeczne słowa sympatyj i przyjaźni, odpłacę ci temi samemi uczuciami, ale proszę, pisuj do mnie często i o ile czas pozwoli, obszernie, byśmy się prędko i dobrze poznali. Pięcioletnią siostrzyczkę, która już toczy z tobą wojny o „Wieczory” uściśkaj ode mnie. A pamiętaj, że mi nigdy czasu nie żal na prowadzenie z wami korespondencji; niekiedy tylko miejsca w skrzynce mało i trzeba odkładać część listów do następnego tygodnia.

Ach, **Polna Myszko**, jak ja żałuję, że cię nie widziałam „czerwonej jak rak” — z przestrachu, występującej na scenę, a tembardziej, że przestrach był płonny, a przedstawienie udało się tak dobrze. Szkoda, że fotografii twej zobaczyć nie mogę, gdybyś miała jaką amatorską odbitkę, to mi ją przyslij, bo o robioną w zakładzie fotograficznym, prosiłbym nie śmiała. I tobie nie radzę zmieniać pseudonymu; znamy już wszyscy i kochamy Polną Myszke. Łamigłównki i szarady czekają nieraz długo swej kolei. Dziękuję za śliczną kartę.

Nie masz już mamy **Sieroto**, i pytasz, czy możesz zwracać mi się ze swoich myśli i czy ja zechcę korespondować z tobą? Czyż zadając to pytanie, nie byłaś pewną przychylniej odpowiedzi? Z całego serca chcę i pragnę okazać ci jak najwięcej serdecznego uczucia, służyć ci radą i o ile to będzie w mej mocy, osłodzić ci choć w drobnej części wczesne twoje sieroctwo. Napisz, czy masz więcej rodzeństwa, gdzie się uczysz, i wiele, wiele rzeczy o sobie, a wkrótce zapoznamy się dobrze.

Na listę moich kochanych korespondentów i korespondentek, wpisuję dzisiaj kilka nowych imion: **Skowronek z pod Łądu** choć już 3-ci rok czytuje Wieczory, pierwszy raz odważył się odezwać, ale obiecuje stałą korespondencyę, więc cieszę się i czekam.

Janiukę z pod Wrześni, Halinkę J. z Wrocławia i Górala z Gewontu witam również w miłym gronie świeżo zdobytych korespondentów i z niecierpliwością oczekuję, by ze mną obszerniej pogawędzili, lub też częstami choć krótkimi listami obdarzali. Wiem, że nie każdy lubi pisywać długie listy.

Oleńce Wścibskiej posłałismy brakujący dodatek, ale mieliśmy niemało trudu z wyszukaniem adresu. Choć i dobrze są nam znani korespondenci z pseudonymów, nie możemy pamiętać adresu, i dlatego prosimy wszystkich bez wyjątku, by przy *każdem* żądaniu, wypisywali *dokładny* adres.

Czarnuszce z nad Buga. Numera wysłano. Pojedynczy numer w redakcyi kosztuje 10 kop. Już dawno Czarnuszko nie pisałaś do mnie.

wasza **Jaskółka**.

Żarcik na zakończenie.

Mały Felutek odbierał zabawki Jasiowi, który przyszedł do niego z wizytą, widząc to ojciec mówi.

— Felutku, gościowi nie można niczego odmawiać, trzeba mu dać wszystko, o co prosi.

Tego samego dnia Felutek poszedł z mamą odwiedzić ciocię. Spozstrzega na półce ładne figurki z saskiej porcelany i prosi o nie.

— Tych figurek nie wolno dzieciom ruszać, mówi ciocia.

— Ale ja jestem gościem ciociu, a gościowi niczego się nie odmawia i daje mu się wszystko o co prosi — rzecze z powagą Felutek.

— Patrz Zosiu, to portret twego pradziadka, który zginął w bitwie pod Lipskiem, mając lat 24.

Zosia. Taki młody, a już był pradziadkiem.